Wychodzi 10-go każdego miesiąca.
ROK IV. numer drugi, luty 1929. ROK IV.
cena numeru 30 gr. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

RÓŻE ŚW. TERESY

wraz z dodatkiem Mali Apostołowie i mali Święci.



Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6. PKO. № 405.893

SPIS RZECZY: Nakłoń swe uszy! (wiersz) — Droga Dziecięctwa Duchowa Św. Teresy od Dz. J. — Pan Jezus na godach weselnych w Kanie Galilejskiej. — Objawienia prywatne w świetle nauki katolickiej. — Róże Misyjne św. Teresy od Dz. Jezus. — Do Twych ołtarzy! Ze wspomnień po ś. p. Ks. Marjanie Olszewskim Pijarze. — Łaska otrzymana za wstawiennictwem świątobliwej Wandy Malczewskiej. — Korespondencje. — Łaski za przyczyną św. Teresy otrzymane. — Prośby o modlitwę.

„Mali Apostołowie i Mali Święci": Chcę być misjonarzem. — Dla małych Misjonarek i Misjonarzy. —

Warunki prenumeraty „RÓŻ":

Prenumerata wynosi kwartalnie 90 gr. z przesyłką pocztową 1'05 zł., rocznie 3'60 zł. z przesyłką pocztową 4 zł. 20 gr. Pieniądze przesłać można na konto czekowe P. K. O. Kraków № **405.893** lub wprost do Administracji, Kraków, Batorego 6. Ogłoszenia: 20 gr. za wiersz milimetrowy.

Msza św. Na intencję Czytelników „Róż św. Teresy" odbędzie się w kościele OO. Zmartwychwstańców przed ołtarzem głównym dnia 17 lutego 1929 o godz. 8 rano.

DO P. T. PRENUMERATORÓW!

Ponieważ wiele Prenumeratorów nie zapłaciło jeszcze prenumeraty za rok 1928-my a nawet i 1927-my przeto prosimy aby dług uiścili w najbliższych dniach. Zaznaczamy, że tym, którzy nie mogą zapłacić wysyłamy chętnie „Róże" bezpłatnie jeżeli nas o tem zawiadomią.

Za liczne listy uznania i zachęty do dalszej pracy serdeczne „Bóg zapłać" Oby św. Teresa uprosiła u Serca Pana Jezusa jak najwięcej różyczek zmiłowania Bożego dla Jej czcicieli.

PRZEWIELEBNYCH KSIĘŻY!

i literacko uzdolnionych Czcicieli świętej Teresy upraszamy uprzejmie o łaskawe zasilanie naszego miesięcznika oryginalnymi artykułami, będacymi w związku z życiem cudami lub z duchem nauk św. Teresy od Dz. Jezus. *Wydawnictwo.*

OŚWIADCZENIE.

Stosując się do dekretów Papieża Urbana VIII., oświadczamy, że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne, nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św., której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy. *Red.*

1658/29. NIHIL OBSTAT

X. Dr. Józef Rychlicki
cenzor

W Krakowie dnia 30 stycznia 1929.
ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Pamiętajcie o funduszu prasowym „Róż św. Teresy"!

Rok IV. Kraków, luty 1929. Nr. 2.

Róże św. Teresy

od Dzieciątka Jezus

wraz z dodatkiem MALI APOSTOŁOWIE i MALI ŚWIĘCI

Miesięcznik poświęcony szerzeniu czci św. Teresy.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, Batorego 6.

Nakłoń swe uszy!

Nakłoń swe uszy Ucieczko nasza,
O Matko najlepsza z matek,
Spójrz na pałace i na poddasza,
Zajrzyj do ubogich chatek!

Tyle łez płynie na ziemi całej,
Tyle boleści nas gniecie,
Tak mało cnoty cichej, wytrwałej,
A tyle zbrodni na świecie . . . .

Któż się za nami wstawi do Boga?
Kto natchnie serca ufnością?
Ach! Ty Matuchno nasza przedroga,
Przecieś Ty życia słodkością!

Zstąp na nasz padół ze swego tronu,
Na skronie nasze włóż ręce,
Ratuj nas w życiu, broń w chwili zgonu,
Balsamem bądź w czyśca męce!

A gdy się z łaski Twojej staniemy
Niebieskich dóbr dziedzicami,
Tam Cię na wieki chwalić będziemy
Wraz z anielskiemi chórami!

X. M. Jeż.

X. W. Kwiatkowski.

Droga Dziecięctwa Duchowego Św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

CIĄG DALSZY.

Poszczególne zastosowania ufności.

5. **W obawach o przyszłość** Liczne są te dusze, które się niepokoją i męczą, myśląc o tem, co przyjdzie, a nawet o tem, co się nigdy nie ziści, i często są jakby zmiażdżone ciężarem cierpień, które ich wyobraźnia przedstawia. Rozsądniejsza i mądrzejsza od nich św. Teresa uciekała sie po prostu do ufności w Bogu, i nic nie mogło zmącić pokoju jej duszy, bo pokój niewzruszony jest jednym z najsłodszych owoców ufności. Dlatego też Psalmista mówi, że „nic nie potrafi zmącić tego, który ufa w miłosierdzie Najwyższego". (Ps. 20, 8,)

Mówiąc o możliwych cierpieniach w chorobie i ostatnich walkach konania, nasza Święta zeznawała, że nie miała co do tego żadnej bojaźni. „Dobry Bóg, mówiła, zawsze mi spieszył z pomocą; on mnie prowadził za rękę od mego najwcześniejszego dzieciństwa. Liczę na niego. Cierpienie może osiągnąć ostateczne granice: jestem jednak pewna, że On mię nie opuści."

6 **Ufność wreszcie względem pragnień świętości, natchnionych przez łaskę**, jakkolwiekby one były wielkie. Myślała bowiem bardzo słusznie, że Bóg by ich nie natchnął, gdyby nie chciał ich spełnić, i to bez względu na przeszłość, pod warunkiem jednak obecnej dobrej woli, która jest niezbędna. Jej ufność ukazała jej nieskończoną dobroć Pana Naszego, stawiającą „grzesznika i duszę dziewiczą na równi w Swem sercu."

„Choć Pan Bóg, mówi O. Semenenko, nie daje zaraz cnoty, o którą prosimy, ale owszem każe długo o nią się dopraszać, nic jednak na tem nie tracimy. Pan Bóg, który nam dał jej pragnienie, da nam z czasem i rzecz samą. Wszystko w Nim jest jedną chwilką. Widzi On nasze pragnienie, widzi, że się modlimy, a zarazem wie, że nam kiedyś da cnotę przez nas żądaną. Łączy On przyczyne ze skutkiem, łączy razem te dwie chwile i odrazu patrzy na nas, jakbyśmy już mieli to, o co prosimy. Lecz nietylko nic nie tracimy na czekaniu, ale owszem zyskujemy. Bo przypuszczając, iżbyśmy odrazu otrzymali żądaną cnotę, posiadalibyśmy ją i nic więcej, a może

nawet wmówilibyśmy w siebie, iż ją z siebie mamy, lub że mało w nas do niej dostawało. Przeciwnie, ponieważ tej cnoty nie mamy, ponieważ długo o nią prosić musimy, przybywają nam inne cnoty, które są owocem proszenia i czekania, jakoto; cierpliwość, pokora, ufność w Bogu, pragnienie podobania się Jemu, które już jest połączone z miłością Bożą; a szczególniej tę korzyść mamy, że się głębiej przeświadczamy o tem, jak nic sami z siebie mieć nie możemy." (Rozmyślania, II, 29).

Pan Bóg spełnia nasze pragnienia świętości nawet pomimo obecnej niedoskonałości. Św. Teresa widząc siebie samą tak niedoskonałą po tylu latach spędzonych w zakonie, nie traciła jednak śmiałej ufności, że zostanie wielką Świętą, bo nie liczyła na swoje własne zasługi, ale na moc Tego, który będąc cnotą i świętością samą, potrzebował tylko wziąć ją w swe ramiona i wznieść ją aż do Siebie, oblekając ją w Swoje zasługi nieskończone, aby ją zrobić Świętą.

Z tego cośmy powiedzieli, można sądzić o miejscu i roli, jaką odgrywa ufność w „małej drodze". Nie mamy też żadnej trudności wierzyć Świętej, gdy nam mówi: „Moja droga składa się cała z miłości i ufności, i nie rozumiem wcale dusz, które się boją tak tkliwego przyjaciela".

Święta jednak nie chciała używać tak przedziwnej ufności, jaką ją Pan napełniał, w sposób samolubny. Ona pragnęła gorąco, aby wszystkie dusze powołane do kroczenia drogą dziecięctwa duchowego, w tej ufności uczestniczyły. Udzielić: im tej ufności, ożywić je swym duchem, zdawało się powołaniem jej szczególnem, które miała spełniać z nieba aż do skończenia świata. Była bowiem przekonana, że "jeżeli dusze słabe i niedoskonałe jak jej — przytaczamy jej własne słowa — czuły to, co ona sama czuła, żadna z nich nie wątpiłaby, że osiągnie szczyt miłości."

I dlatego dzieje jej życia kończą się tem czułem wezwaniem „O Jezu obym mogła opowiedzieć wszystkim małym duszom Twoją niewysłowioną łaskawość. Czuję, że, gdybyś przez niepodobieństwo znalazł jaką duszę słabszą od mojej, raczyłbyś napełnić ją łaskami jeszcze większemi, gdyby ona oddała się z całą ufnością Twemu Miłosierdziu nieskończonemu."

C. d. n.

Pan Jezus na godach weselnych w Kanie Galilejskiej.

Ciąg dalszy. 2).

Zaślubiny. — Gra kobiet. — Gra losowa mężczyzn.

Ślub odbył się dnia trzeciego po przybyciu Jezusa, około godziny dziewiątej rano. Pannę młodą ubierały drużki, ubiór jej był podobny do szat jakie miała Matka Boża przy ślubie, tylko tu była korona bogaciej ozdobiona. Włosy miała plecione w grube warkocze, a nie w pojedyncze pasma.. Gdy już oblubienicę ubrano, przedstawiono ją Najświętszej Pannie i innym niewiastom.

Z synagogi przysłano po oblubieńca i oblubienicę, poczem odbył się pochód do synagogi. Sześciu chłopców i sześć małych dziewczątek, niosło wieńce, za nimi szło sześcioro starszych chłopców i dziewcząt z piszczałkami i innemi instrumentami. Na plecach przypiętą mieli jakąś sztywną materję na kształt skrzydeł. Oprócz tego towarzyszyło oblubienicy 12 dziewic, jako drużki, zaś oblubieńcowi 12 młodzieńców Między ostatnimi był Obed, syn Weroniki, krewni Józefa z Arymatei, Natanael Chased i kilku uczniów Jana, nie było jednak żadnego z późniejszych apostołów.

Ślub dawali kapłani przed synagogą. Obrączki ślubne otrzymał oblubieniec w darze od Matki Boskiej a Jezus je pobłogosławił. Przy ślubie zauważyłam osobliwą scenę, — na co nie zwracałam uwagi przy zaślubinach Józefa i Marji — mianowicie, że kapłan ukłuł jakiemś ostrem narzędziem oblubieńca i oblubienicę w przedostatni palec w tem miejscu, na którem miano nosić pierścionki. Dwie krople krwi oblubieńca, a jedną kroplę oblubienicy wpuścił do kielicha z winem, z którego potem oboje młodzi wspólnie pili. Następnie rozdzielono między zebranych ubogich rozmaite części odzieży i inne podarunki. Powracających do domu nowożeńców przyjął u wejścia do domu Jezus.

Przed ucztą zebrali się znowu wszyscy w ogrodzie. Niewiasty i dziewice siedziały w szałasie na matach i zabawiały się grą w owoce; miały na przemian na kolanach trójkątną tabliczkę, zapisaną na brzegu jakiemiś głoskami. Palcem obracały wskazówkę, umieszczoną na tabliczce, i stosownie do tego, na którem miejscu wskazówka stanęła, otrzymywały pewną wygranę.

Dla mężczyzn widziałam śliczną grę, urządzoną przez Jezusa. W środku domu, w którym się ta uroczystość odbywała, stał okrągły stół, a na nim, stosowne do liczby grających, tyleż porcji kwiatów, ziół i owoców. Owoce te ułożył już przedtem Jezus sam, a każde z nich miało swoje znaczenie. Nad stołem umieszczona była okrągła ruchoma tarcz z otworem na boku. Grający obracał tarcz, a nad którą porcją zatrzymał się otwór tarczy, tę porcję też grający otrzymywał. Na środku stołu stała gałązka winnej latorośli z winogronami, włożona w pęk kłosów pszennych; i im dłużej obracano tarcz, tem wyżej podnosiła się gałązka wingradu wraz z kłosami. Łazarz i późniejsi apostołowie nie brali w grze udziału, i otrzymałam też objaśnienie dlaczego. Ci, którzy otrzymali powołanie do nauczania, lub mądrzejszymi byli od innych, mieli tylko przypatrywać się grze, wtrącać od czasu do czasu pouczające uwagi i tak łączyć powagę i nauczanie z wesołością.

Gra ta, urządzona przez Jezusa, nie była czemś przypadkowem, lecz miała swoje cudowne znaczenie; los, który przypadał każdemu wygrywającemu, miał ścisły związek z jego przymiotami, błędami, lub cnotami. Jezus tłumaczył to każdemu, który odbierał wygrane owoce. Każdy los był niejako przypowieścią o wygrywającym; czułam zarazem, że każdy z nich wraz z owocami otrzymywał od Jezusa jakieś dary duchowne. Słowa Jezusa wzruszały każdego, do którego były zwrócone, a to samo czyniło może i spożywanie wygranych owoców. Znaczenie każdego owocu poniekąd urzeczywistniało się w nich przez spożycie; lecz dla innych, których to nie dotyczyło, były słowa Jezusa niezrozumiałe. Widzieli w nich tylko jakiś wesoły, pełen znaczenia dowcip. Każdy, do którego Jezus mówił, czuł na sobie wzrok Jego, przenikający aż do wnętrza. Działo się to podobnie, jak przy słowach Jezusa do Natanaela o widzeniu go pod figą; wtenczas także jego tylko przeniknęły głęboko słowa Jezusa, a dla innych pozostały tajemnicą.

Przypominam sobie jeszcze, że między innemi ziołami także rozeda się znajdowała. Gdy Natanael Chased wylosował swą wygraną, rzekł Jezus do niego: „Widzisz teraz, iż miałem słuszność, mówiąc, iż jesteś prawdziwym Izraelitą bez cienia fałszu".

Jeden los podziałał szczególnie zadziwiająco. Oblubieniec Natanael wygrał osobliwy jakiś owoc. Były to właściwie dwa owoce na jednej łodyżce; jeden podobny był do figi, drugi

więcej do karbowanego jabłka i był z wierzchu czerwonawy, w środku biały w czerwone prążki; widziałam takie owoce w raju.

Wszyscy zdziwili się nadzwyczajnie, gdy oblubieniec wygrał ten owoc, a Jezus powiedział mu kilka słów o czystości w małżeństwie i o stokrotnym owocu tejże. Wypowiedziane to było w ten sposób, że nie obrażało pojęć żydowskich o małżeństwie, a jednak niektórzy uczniowie, jak np. Jakób Młodszy, którzy byli Esseńczykami, zrozumieli właściwe znaczenie tych słów.

Obecni dziwili się więcej temu losowi, niż innym, a Jezus wyrzekł te mniej więcej słowa: „Losy te, a właściwie owoce mogą kiedyś większy plon wydać, niż dziwne ich znaczenie może zapowiadać.” Oblubieniec wyciągnął ten los dla siebie i dla swej oblubienicy, to też oboje skosztowali go nieco. Po zjedzeniu go zaszła w oblubieńcu dziwna zmiana; uczuł się dziwnie wzruszony, zbladł i wyszedł z niego jakiś czarniawy cień. Teraz wydał mi się czystszym, jaśniejszym i prawie przeźroczystym w porównaniu z poprzedzającym wyglądem. Równiesz oblubienica, która siedziała między niewiastami, zdawało się, jakoby po zjedzeniu omdlała nagle i wyszedł z niej równierz czarniawy cień. Owoc ten miał ścisły związek z zachowaniem czystości.

Do pojedyńczych losów przywiązane były także pewne warunki. Przypominam sobie, że nowożeńcy po wyciągnieniu owocu byli zobowiązani przynieśc jakiś przedmiot z synagogi i odmówić pewne modlitwy. Natanael Chased wylosował ,pęk szczawiu.

U niektórych uczniów, którzy wylosowawszy owoce, jedli je, obudziły się również właściwe im namiętności i po krótkiej walce wewnętrznej wychodziły z nich; czasem znowu uzyskali uczniowie tylko wzmocnienie do walki. — Jest jakaś nadnaturalna tajemnica we wszystkich owocach i ziołach, która po upadku człowieka, a z nim przyrody, stała się tajemnicą naturalną; z jej pierwotnej treści pozostało tylko słabe pojęcie w określaniu znaczenia, kształtu, smaku i działania tych rzeczy. Tylko w widzeniach i na stołach niebiańskich pojawiają się owoce w swem właściwem znaczeniu przed upadkiem.

Gdy oblubienica omdlała, zdjęto z niej zbytecznie obciążająco ją części stroju, jak również pierścienie z palców. Mię-

dzy innemi zdjęto z palca środkowego złotą lejkowatą blaszkę, zasadzoną na kształt naparstka, jak również łańcuszki i sprzączki, spinające suknię na ramionach i piersiach. Z klejnotów pozostawiono jej tylko pierścień ślubny na palcu lewej ręki i żółtą ozdobę zawieszoną na szyi, a podobną do napiętego łuku. Powierzchnia łuku między cięciwą a grzbietem wyłożona była brunatną masą, podobnie jak pierścionki ślubne Józefa i Marji, a na niej wyciśnięta była jakaś leżąca postać, oglądająca trzymany w ręku pączek jakiegoś kwiatu.

Po zabawach w ogrodzie udano się na ucztę. Począwszy od ogniska podzielona była sala godowa na trzy części o tyle niskiemi przegrodami, że goście, leżący przy stołach, mogli się wzajemnie widzieć; w każdej części stał długi, wąski stół. Jezus leżał w samym środku na przedniem miejscu przy stole, z nogami zwróconemi ku ozdobionemu ognisku. Przy tymże stole siedział Izrael, ojciec oblubienicy, krewni Jezusa i oblubienicy i Łazarz. Przy bocznych stołach siedzieli inni goście weselni i uczniowie. Niewiasty siedziały w części sali za ogniskiem, mogły jednak słyszeć wszystkie słowa Pana. Przy stole usługiwał oblubieniec i kilku służących, mimo iż był wyznaczony osobny przełożony wesela, przybrany w fartuch. Niewiastom usługiwała oblubienica z kilku niewiastami.

C. d. n.

Ks. Marjan Olszewski.

Objawienia prywatne

w świetle nauki katolickiej.

(Ciąg dalszy) 11)

Wiarogodność objawień prywatnych.

Nasuwa się teraz pytanie, jaką wiarę mamy dawać objawieniom, uznanym teologicznie za prawdziwe, a przedewszystkiem co ma sądzić o objawieniach ten, który je sam miewa. Otóż według Benedykta XIV, a zresztą ogólnej nauki teologów, powinien otrzymujący objawienie wierzyć w nie bezwarunkowo, jeśli tylko ma pewność, że to mówi do niego sam Bóg, Prawda odwieczna. Zwykle, lecz nie zawsze, Duch święty sam daje jasnowidzowi tę pewność. Jeśli natomiast ma się tylko prawdopodobieństwo, że to Bóg przemawia, wówczas nie należy odrazu i bezwarunkowo wierzyć, a tem mniej w dru

gich to przekonanie wpajać. Potrzeba tu atoli wyraźnie podkreślić jeden ważny szczegół a mianowicie, iż według zdania większości teologów, otrzymujący objawienie, nawet w razie przekonania, że to Bóg przemawia, nie ma obowiązku wierzyć w to widzenie boską cnotą wiary.

Natomiast zaznacza się już nieco większa różnica zdań wśród teologów, gdy chodzi o całkiem pewne sprecyzowanie kwestji: jak ma się zachować wobec objawień ogół wiernych. Ale my, jak w ciągu całej tej rozprawy, tak i w tym wypadku, trzymać się będziemy przedewszystkiem zdania papieża, Benedykta XIV i tych teologów, którzy są zwolennikami „złotego środka".

Otóż, według Lugona, obowiązani są do wierzenia i postępowania według objawienia ci, których dane objawienie ma bezpośrednio na celu. Inni nie są obowiązani do wierzenia, a jeśli wierzą, to nie jest to teologiczna cnota wiary, lecz tylko wiara ludzka, opierająca się na wiarogodności opowiadających i innych powodach. Nawet w objawieniach, aprobowane przez Kościół, nie musimy koniecznie wierzyć, bo aprobata taka jest tylko pozwoleniem ogłoszenia danej książki dla użytku wiernych. A więc, według Benedykta XIV, może ktoś bez szkody dla cnoty wiary nie przyjąć objawienia, byle to się działo z należytą skromnością, bez pogardy i dla słusznych powodów.

Przez to jednak nie należy rozumieć, że wcale nie jesteśmy obowiązani dawać wiary objawieniom prywatnym. Przeciwnie mamy obowiązek przyjmować je z wiarą ludzką, odpowiednio do dowodów, stwierdzających ich prawdziwość. Wyraźnie tak naucza za Benedyktem XIV większość teologów. Kto zatem odrzuca zupełnie objawienia prywatne, ten wprawdzie nie grzeszy przeciw wierze katolickiej, nie jest jeszcze heretykiem ale postępuje nierozsądnie, niesłusznie, a nawet niebezpiecznie, o ile to czyni z pychy. Wierzymy Plutarchowi, Liwiuszowi, Tacytowi i innym poganom, jakżeż więc możemy nie dawać wiary Świętym Pańskim?! Taka niewiara sprzeciwia się i zdrowemu rozumowi i czci, jaką winniśmy Sługom Bożym, a pośrednio samemu Bogu.

C. d. n.

Każdy Czciciel Św. Teresy powinien pamiętać o funduszu prasowym „Róż św. Teresy".

Róże Misyjne św. Teresy od Dz. J.

CIĄG DALSZY.

„Nie chcę zostać w niebie nieczynna" — pisała św. Teresa do swego brata, misjonarza; — pragnieniem mojem jest pracować zawsze dla Kościoła i dla dusz; proszę Boga o to i pewna jestem, że mnie wysłucha. . . Jedyna rzecz, jakiej pragnę to to, żeby dusze Boga kochały; wyznaję, że gdybym w niebie nie mogła do tego dopomagać, wolałabym wygnanie niż Ojczyznę".

I jak dawniej, na ziemi, tak teraz w niebie św. Teresa wszczepia w dusze miłość Boga; jak dawniej, tak teraz zdobywa setki dusz dla Boga; rzuca róże swoje: róże przebaczenia, uzdrowienia, róże miłości na wszystkie dusze, wszystkie serca, które ją pokornie wzywają. Ale największe łaski, najcudniejsze róże spuszcza Mała Święta pewno na tych, którzy pomagając do urzeczywistnienia Jej pragnienia „dać Panu Bogu kapłanów, misjonarzy" — stają się apostołami, żebrzą, odmawiają sobie wszystkiego....

Czytelnicy drodzy, przeczytajcie i dajcie innym do przeczytania to, co tu napisane; może te słowa zbudzą w duszach podziw, wyrzut, zawstydzenie, kto wie — może i pragnienie...

Podziw dla tego czynu tak wielkiego, bezinteresownego, a pełnego prawdziwej miłości.

Zawstydzenie i wyrzut. . . Tak może rumieniec wstydu wystąpi na niejednem czole za skąpstwo w ofiarach, za to, że nie żałują grosza na toalety, na elegancje, a nie mają go dla pomnożenia chwały Bogu należnej, na rozszerzenie Królestwa Chrystusowego (nie jest to łaską, ale obowiązkiem każdego z nas) dając kapłanów krajom pogańskim, seminarzystów — krajowców.

Wyrzut sumienia, że serce takie małe i skąpe...

Pragnienie... tak! pragnienie, aby samemu także coś zrobić dla tej sprawy; aby sobie trochę gwałtu zadać, trochę upokorzenia prosząc...! ale trzeba to robić całem sercem, całą duszą, całą miłością, aby móc dać Panu Jezusowi kapłana.

Proszę przeczytać z uwagą:

„W czerwcu rb. w dniu misyjnym Saint Sulpice pewna kobieta niskiego stanu przyszła do nas z prośbą, aby być członkiem Dzieła Róży Misyjnej biorąc na siebie utrzymanie seminarzysty przez 6 (sześć) lat jego seminarjum. Trzy dni poźniej przyniosła Monsierowi Olidoniorowi 3.600 fr. — wszystkie

swoje oszczędności, aby zapłacić utrzymanie owego kleryka przez trzy pierwsze lata. — „Zgłoszę się znów za trzy lata” dodała odchodząc. — Ta zacna służka boża jest praczką — tłómaczyła się, że przychodzi z takiemi rękoma brzydkiemi, ale wracała właśnie od prania, a promieniała cała z radości, że może ofiarować Róży Misyjnej wszystkie swoje oszczędności, cały swój majątek”. A ludzie będą przechodzili koło tej skromnej pracownicy obojętni, lekceważąc, nie znając piękności jej duszy, szlachetności jej serca; nie przypuszczając jaka cudna korona chwały zabłyśnie pewno na jej czole w światłości wiekuistej.

Składka roczna dla Dzieła wynosi 1 zł. Składki wysyła się p. adresem Ks. Kan. Jeż Kraków, św. Marka 10.

Do Twych ołtarzy!

Dokąd te rzeczy, smutne, wynędzniałe
Z wyciągniętemi dążą ramionami?
Dokąd te tłumy, nędznych armje całe,
Zewsząd wszelkiemi zdążają drogami?

Dziwną ekstazą płoną ich oblicza,
Usta pokorną szepcą antyfonę, —
Z modlitwą dążą do miłości znicza,
Ci, którzy spieszą pod Twoją obronę!

W ołtarzu skromnym, w kościółku drewnianym,
Czy w wielkomiejskim wspaniałym kościele,
Przed Twym obrazem, kwiatami ubranym,
Lud z korną prośbą do nóg Twych się ściele

I w migotliwym błysku świec woskowych.
Zgnębieni troską schylają się ludzie,
Skarżą się cicho żądają łask nowych —
Dusze zbrukane w złej świata obłudzie!

A Ty — o Święta! — uśmiechasz się czule
I Swych różyczek deszcz spuszczasz na ziemię
Więc precz pierzchają ludzkie smutki, bóle,
Dzięki za cuda śle Ci ludzkie plemię!

O! Nie zdarzyło się nigdy nikomu,
Co się do Twojej ucieka litości,
Przed Twym obrazem klęcząc w Bożym Domu,
By Twej nie doznał dowodów miłości.

Ach, wiem już dokąd rzesze wynędzniałe
Z wyciągniętemi dążą ramionami,
Dokąd te tłumy, nędznych armje całe,
Zewsząd wszelkiemi zdążają drogami!

B. Brzeziński

W. B. K.

2). Ze wspomnień po

ś. p. Ks. Marjanie Olszewskim

Pijarze.



Dnia 27 sierpnia w uroczystość założyciela Szkół Pobożnych św. Józefa Kalasentego, odprawił ś. p. Ks. Olszewski ostatnią Mszę św.

Przeczuwał on, że nić życia jego skraca się powoli i że wkrótce będzie musiał pozostać na łożu boleści. Pragnął więc odprawić Bezkrwawą Ofiarę w dzień tak dla każdego Pijara miły uroczysty, jakim jest święto Patryarchy Zakonu. Jak dziś, widzę tę schyloną ku ziemi od bólu postać O. Marjana, zda się już nie należącą do tego świata, powracającego od ołtarza po odprawieniu ostatniej Mszy św. w swem życiu.

Od tego dnia stan zdrowia jego pogorszył się bardzo tak, ze już nie mógł wstać z łóżka. Mimo to jednak, nie chciał ani dnia pozostać bez Niebiańskiego Pokarmu, dlatego też codziennie jeden z księży przynosił mu Komunję św.

Naprawdę, wzruszony byłem gdy widziałem, że pomimo całego bólu, a niekiedy całonocnych ataków boleści, na głos dzwonka zwiastującego przybycie Boskiego Pocieszyciela, zrywał się z pościeli i klęcząc przyjmował do swego serca Jezusa Hostję.

Można sobie wyobrazić co za cierpienia płyną z ustawicznego leżenia, cóż dopiero gdy do tego dołączą się stałe bóle i to tak wielkie. Pomimo to jednak, z cierpliwością chrześcijańską i zakonną znosił Ks. Marjan te wszystkie cierpienia, owszem cieszył się, że cierpiąc może tem bardziej Bogu się podobać. Z biegiem czasu tak utwierdził się w tem przekonaniu że cierpienie jest specjalnym darem Bożym, że kiedy pewnego razu rozmawiałem z nim na temat pewnej rodziny, którą dotknęła tak wielka boleść — śmierć dwojga najbardziej ukochanych osób, Ks. Marjan wysłuchawszy odpowiedział: „Mój drogi, nie jest nieszczęściem, ale szczęściem to, co tę rodzinę spotkało, gdyż jest to niezbitym dowodem, że Kogo Bóg miłuje, tego cierpieniami darzy, aby tę duszę

bardziej do siebie przywiązać i oczyścić ze wszystkiego co ziemskie.

Litość naprawdę brała, gdy się widziało jak ten kapłan pełen dawniej niespożytej energji w działaniu dla chwały Bożej, tracił coraz bardziej swe siły, skrępowany więzami bolesnej choroby.

Zdawałoby się, że będąc w takim stanie zdrowia i już na schyłku swego życia, zaprzestał Ks. Marjan wszelkiej działalności, którąby miała związek z chwałą Bożą. Nie mogąc zabrać się do większej pracy literackiej, pisał artykuły do miesięcznika „Róż św. Teresy” której był wielkim czcicielem, a w ostatnim czasie na krótki czas przed śmiercią przygotowywał kalendarz tychże „Róż” na obecny rok. Oddawszy resztki sił tej pracy mówił, że nie umrze, póki kalendarz nie będzie wykończony — i tak się też stało, bo właśnie w tych samych godzinach, kiedy kończono druk kalendarza św. Teresy, on kończył swe życie.

Od dłuższego już czasu w chorobie życzeniem jego było — przyjąć Komunję św. jako Wiatyk i Ostatnie namaszczenie w uroczystość WW. Świętych. Z jakąż pobożnością i namaszczeniem ducha przyjął ten Boski zadatek na drogę wieczności, do której z całą skrupulatnością, zaczął się przygotowywać. W żałosnych jękach wiatru dnia Zadusznego rozmyślał z pewnością nad tem, że i on wkrótce powiększy grono tych, co odziani jakimś tajemniczym cieniem, przenoszą się z tego padołu płaczu w krainę wieczności, gdzie zaczyna się życie nowe, a dla tych co wiernie Bogu służyli, naprawdę chwalebne i błogosławione. Z dniem każdym bardziej obojętniał na wszystko co ziemskie, a wzrok swój i duszę posyłał hen za światy, w życie przyszłe, które coraz wyraźniej stawało mu przed oczyma. Myśl jego biegła tam, gdzie w majestacie chwały zasiada On, dobry Jezus, który otrze wszelką łzę z oczu sług swoich.

C. d. n.

Łaska otrzymana za wstawiennictwem świątobliwej Wandy Malczewskiej.

Muszę podziękować Świątobliwej Wandzie Malczewskiej za szczególną opiekę w najcięższej chwili mojego życia. Przed kilku laty z powodu braku czasu powierzyłem całkowicie jedną ze swoich agend człowiekowi, który mi się wydał zupełnie godnym zaufania, i opowiednio uzdolnionym.

Zdawało mi się, że na jego lojalność tem bardziej mogę liczyć, żem tego człowieka, gdy cierpiał niedostatek, żywił od czasu do czasu przy swoim stole, nadto dlatego, że owa powierzona mu agenda dała utrzymanie wprawdzic skromne ale dostateczne. Mając dobrze, zapragnął mieć jeszcze lepiej, choćby kosztem cudzego zdrowia, spokoju i cudzej dobrej sławy.

Gdym się sprzeciwił zarachowywaniu funduszów owej agendy na jego rzekome koszta, wniósł przeciwko mnie oszczercze doniesienie do władz, jakobym ja w sposób niewłaściwy rozporządzał owymi funduszami.

W dalszym ciągu okazało się, że celem owego człowieka było zapomocą zniesławienia mnie odebrać mi całkiem zarząd ową agendą i zawłaszczyć ją tak, aby przeszła pod jego wyłącznie kierunek,

Tym sposobem instytucja, którą założyłem jako humanitarną, a więc której dochody miały pokrywać tylko prawdziwe koszta, miała się stać przedsiębiorstwem owego człowieka, obliczonem na to, aby przynosiło możliwie największe zyski.

Jako jednego z argumentów w owem doniesieniu do władz, ów człowiek przytoczył przewrotnie tę okoliczność, że nie zwoływałem dość często walnego zgromadzenia interesowanych; — gdy właściwym powodem niezwoływania było, że agenda instytucji jako zbyt prosta nie dawała powodu do odwoływania się do walnego zgromadzenia, a nadewszystko najpierwszym powodem niezwoływania był właściwie ów człowiek, autor oszczerczego doniesienia, albowiem w pierwszych czasach był obdarzony zupełnem zaufaniem, tak że się zdawało, że żadna kontrola, jego czynności nie jest potrzebną, później zaś opóźniały zwołanie walnego zgromadzenia okoliczności, że on sam opóźniał się z zestawieniem rachunków, a nawet tegoż odmówił.

Dość, że wskutek owego oszczerczego doniesienia, po kilkudziesięciu latach poświęconych sprawie narodowej oraz ciężkiej pracy dla utrzymania licznej rodziny, spotkała mnie tą niewymowna przykrość, że otrzymałem wizytę funkcjonarjuszy policyjnych, którzy ku mojemu wstydowi zażądali wydania sobie ksiąg owej instytucji,

Zapewne ów człowiek spodziewał się, że księgi te już nigdy nie wrócą do mnie lecz do niego, do jego nowego biura, dotąd „chytro mudro" usiłował skierować interesowanych.

Nie mogło mi w tym razie chodzić o straty materjalne, bo te były zbyt małe; gorszą była klęska moralna, grożąca mi wskutek postępowania owego człowieka, a tą klęską był mianowicie niezasłużony wstyd, po kilku latach ofiarnej pracy dla dobra instytucji zaprzeczenia mej dobrej woli, wreszcie skrzywienie celów instytucji, którą ja utworzyłem jako humanitarną, a która w cudzych rękach miała się stać spekulacyjną.

W tej dusznej niedoli mogłem tylko z góry oczekiwać pociechy i pomocy. Uciekłem się pod opiekę świątobliwej Wandy Malczewskiej, i ślubowałem odbyć pielgrzymkę do Jej grobu, i jeszcze inne osoby do tej pielgrzymki namówić.

Termin do tej wspólnej pielgrzymki został umówiony. Na dwa dni przed tą pielgrzymką donosi mi mój adwokat, że po przesłuchaniu świadków wszelkie śledztwo przeciwko mnie zostało przez Sąd zaniechane, a natomiast przeciw owemu donosicielowi zostało wytoczone śledztwo o zbrodnię oszczerstwa i fałszywych zeznań przed sądem.

Oskarżony o oszczerstwo przed rozprawą sądową przysyła do mnie swoich stronników z prośbą o przebaczenie, przysyła długi list, w którym przyznaje się do winy tłómaczy swoje postepowanie złym stanem swoich nerwów, na rozprawie płacze i prosi sąd o litość. To wszystko razem skłoniło mię, żem wobec sądu oświadczył, że mojemu krzywdzicielowi przebaczam, i sąd litując się nad jego nerwami i lekkomyślnością, wydał wyrok uwalniający, czem także mojemu sercu ulżył, bo nie chciałem brać na swoje sumienie odpowiedzialności za zupełne zrujnowanie losu drugiego człowieka, a toby musiał sprowadzić zasądzający wyrok za zbrodnię oszczerstwa.

Oczywiście księgi instytucji zostały mi zwrócone w całości a sama instytucja przetrwała szczęśliwie wyżej opisaną oszczerczą akcję donosiciela.

Taki szczęśliwy i mnie ze wszystkich względów dogadzający wynik sprawy przypisuję cudownej opiece Świątobliwej Wandy Malczewskiej, do której mam szczególne nabożeństwo, i której w tem miejscu jeszcze raz najpokorniej i najgoręcej dziękuję.

Stan. T.

Prawdziwość przebiegu wyżej opisanych wypadków potwierdzamy jako świadkowie

Inż. Eustachy Pannenko *Wacław Woysym Antoniewicz*
emerytowany sędzia

KORESPONDENCJE.

Winna, dn. 1. stycznia, 1929 r

SZANOWNA REDAKCJO!

Stojąc na progu nowego — 1929 roku, śpieszę, by złożyć życzenia.

Wyrazy, które Wam dziś przynoszę, nie są formą, czy obowiązkiem, ale płyną z uczuć mego serca, które składam w życzeniach — szczęścia, miłości ludzkiej i błogosławieństwa Boga. Oprócz tych życzeń są jeszcze inne uczucia napełniające serce moje: — wdzięczność głęboka za to ukochane Pisemko, za tą pociechę którą co miesiąc w niem znajduję, za to — z niem wprowadzenie Tej, ukochanej „Maleńkiej", a znią wielu zmian w mym — charakterze, — życia sposobie zrozumienia siebie.

Niechże mi wolno będzie prosić Ją o spełnienie mych, dla Was życzeń, pragnień — i błogosławieństwo w zbożnej pracy.

W głębokiem poważaniu Marc. Janina.

Tereso święta, oczyma duszy widzę Cię, tyle! z Bogiem — Dzieciną,
Że aż ten widok serce mi kruszy i rozrzewnienia łzy z oczu płyną.
Z Bogiem — Dzieciną... i sama dziecię, klęcząc u kolan Bogarodzicy
Z rączek Maleństwa odbierasz kwiecie, tak blisko Boga... matki — Dziewicy.
Twarzą w twarz z Bogiem!... O, tu już ginie duszy mej obraz, mrok go [zaciera.
Moment ten kresem marzeń krainie; pustka mi znowu w oczy zaziera
I tyko z wiarą myśl swą podnoszę, do Ciebie, święta. Różyczko biała.
Że mnie usłyszysz, za kim Cię, proszę; obsyp ich kwieciem, Tereniu [Mała!

J. M.

Nie wiem komu mam zawdzięczyć łaskawą pamięć, i przysyłkę tak cennej broszurki jak „Róże św. Teresy". Jakkolwiek poznałam ją od 3 l. pokochałam całem sercem, odtąd Jej obraz zajmuje na ścianie w domu moim naczelne miejsce, by zaznaczyć że Ona tu króluje i sieje dokoła łaski Boże.

Dziś gdy otrzymałam oprócz broszurki kalendarz, a w niem tyle pięknych rzeczy ku czci Boga, i św. Teresy odłożyłam wszystko, by przesłać najserdeczniejsze życzenia noworoczne, Kochanej i Zacnej Redakcji by P. Bóg, błogosławieństwem Swoim, za przyczyną Tej świętej obsypywał wszystkich tam pracujących, jak również rozszerzał to pisemko stokroć razy obficiej niż dotychczas.

Jedna P. z naszej Sodalicji czytając to dziełko u mnie, zabrała do siebie by ogłosić również w tem pisemku łaski otrzymane i zaprenumerować na przyszłość.

Stefanja Szechowska

Życząc Szanownej Administracji Róż św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Nowym roku 1929 jak najpośledniejszego rozwoju, a naszej Drogiej i Wielkiej Swiętej jak największego rozszerzenia czci i kultu

Władysława Kiełbasowa.

Łaski za przyczyną św. Teresy otrzymane.

Przejęta głęboką wdzięcznością, składam tą drogą najserdeczniejsze podziękowanie świętej Teresie za otrzymane łaski i proszę nadal o Jej opiekę.

Marjanna Szczukowska

Z wzruszeniem wielkiem czytałam zawsze cuda i łaski św. Teresy od Dz. Jezus opisane w dodatku do nowenny. Najczęściej opisane tam tam są uzdrowienia chorych. To też gdy na mnie przyszły udręki moralne spowodowane osobą przeze mnie ukochaną, wachałam się długo czy godzi mi się trudzić Swiętą memi troskami; sądząc, że nie odmawia tylko wtedy, gdy czyjeś życie jest zagrożone.

Lecz byłam tak nieszczęśliwą, ludzie pomóc mi nie mogli, a św. Teresa uśmiechała się tak dobrotliwie ze swego obrazka, że początkowo jeszcze z obawą, a potem z całą wiarą i ufnością poczęłam ją prosić

o wstawiennictwo i obiecałam, że jeżeli wysłucha mnie, zawiadomiem o tem za pośrednictwem Sz. Redakcji ogół, co też niniejszem czynię.

Swięta Teresa w łaskawości swej wysłuchała mnie; zgoda i uczucie wróciło, za co Jej na tem miejscu pokornie dziękuję. prosząc o dalszą opiekę nad nami i rodziną.

A Wam, którzy to przeczytacie, mówię, proście ją zawsze, we wszystkich godziwych potrzebach, proście Ją ufajcie, a napewno Was pocieszy. Przyjmij Szanowny Panie Redaktorze wyrazy mego szacunku i powołania, oraz niech czasem w Twoich trudach będzie Ci pociechą myśl, że i praca Twoja przyczynia się do otarcia wielu łez.

B. S.

Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, Matce Boskiej z Lourdes, św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Antoniemu składam za uzyskane zdrowie najserdeczniejsze podziękowanie z prośbą o dalszą opiekę.

Zofja Müllerowa.

Za wyzdrowienie brata dziękuję św. Teresie od Dz. J.

Lwów — *Walerja Pichłowa*

Według obietnicy składam publiczne podziękowanie św. Tereni za wstawiennictwo w ciężkiej sprawie.

W. P. z Krakowa

Wywiązując się z danej obietnicy składam publiczne podziękowanie Najświętszemu Sercu Jezusowemu Matuchnie niepokalanej, że za przyczyną św. Teresy od Dz. J. otrzymałam łaskę uratowania siostry mej Honoraty, z ciężkiej choroby zakarzenia krwi, prosząc gorąco o zupełne wyleczenie.

Polecam nadal całą moją rodzinę opiece tej możnej cudotwórczyni, która, kto się oddaje pod jej przemożną opiekę wyprasza u Dzieciątka Jezus, łaski dla nas! Bo kto Jej zaufał, nie zawiedzie się nigdy.

S. S. Franciszka

Prośby o modlitwę.

Proszę o modlitwę o powodzenie w nauce dla syna mojego która pomimo jego starań bardzo trudno mu idzie.

Jad. K.

Nie mając znikąd żadnej pomocy i tak żyjąc z dnia na dzień w ciągłych kłopotach troskach i zmartwieniach od wielu lat, a już przeszło 10 lat po śmierci ś. p, Męża, nie tracę jednak ufności w miłosierdzie Przenajświętszego Serca P. Jezusa i proszę gorąco o polecenie w modlitwach Róż św. Tereski, za Jej przyczyną i ukochanej Świątobliwej Wandy, św. Józefa św. Antoniego do Mateczki Najświętszej i Serca Najsłodszego Pana Jezusa. o uproszenie najpierw szczęścia mego najnieszczęśliwszego syna Romana zaginionego w świecie po przejściu w bolszewi nawrócenie zięcia Jana i pociechę dla córki Konstancji, a przytem o zdrowie dla całej naszej rodziny, szczęśliwe przejście choroby córki Marji i pomoc dla Zofji, i poratowanie nas w ciężkich kłopotach i zawikłanych interesach naszego domu z których to wyjścia niema i tylko cudem Boskim wyratowani by możemy.

Aleksandra Michałowska.

Wydawca i Redaktor odp. Teodora Bończa Tomaszewska Kraków.

RUCH WYDAWNICZY.

Na półkach księgarskich ukazała się niezwykła książka pt. „HENIO", opowieść o życiu niedawno zmarłego ucznia jednego z gimnazjów warszawskich.

Książka ta jest dokumentem tych wielkich wartości moralnych, na jakie natrafić można w duszach współczesnej młodzieży polskiej i z tego powodu winna się znaleźć zarówno w rękach rodziców i wychowawców jak i samej młodzieży.

Książka ta może więcej dobrego zrobić dla podniesienia życia wewnętrznego rodzin polskich, niż liczne artykuły i prelekcje wyrzekające na obniżenie poziomu moralnego w społeczeństwie współczesnem — daje bowiem żywy przykład jak i w dzisiejszych czasach wysoki ideał etyczny może być wcielany w życie.

Polecamy również piękną książkę pt. **Błog. Bronisława Patronka Polski** z której dochód przeznaczony jest na odbudowę zniszczonego kościoła SS. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie. Cena 2.50 zł. Do nabycia tamże.

Składki złożone w Administracji.

Na Dzieło św. Piotra Ap. — M. Assmann 10 zł.

Na budowę kaplicy św. Teresy — Rabce: J. Łaboda Dąbrowa Górnicza 2·50 zł Skorce A Brzoskowa 10 zł. — Garwolin Bronisława Frelich 5 zł. — Brąchnowo M. Szczukowska 20 zł. — Lwów Pichlowa Walerja 5 zł. — Działoszyce S. Mielecki 1 zł

Na budowę kaplicy św. Teresy w Rabce złożono w grudniu wprost do Komitetu PKO. № 406.355 zł. 1664 gr. 40.

Na fundusz prasowy „Róż" Ks. Juljan Dudziński 5 zł. — J. Józefowicz 5 zł. — Zofja Zdankiewicz 3 zł. — Stefanja Bobranówna 5 zł. — G. Szymańska 5 zł. — W. Krauze 3·25 zł. — Andrzej Wróblewski 3·25 zł. — Rozalja Rydz 1·05 zł. Klemensa Hryniczakówna 4 zł. — Zofja Guleczewiczowa 3 zł. — Marja Wanda Świda 2 zł. — Karola Kinel 3 zł. — Eug. Helm 15. zł. Dalszy wykaz ofiar w następnym numerze.

Za złożone ofiary składa serdeczne „Bóg zapłać" **Redakcja**

Drukarnia mies. Róż św. Teresy.